

JANUSZ GOLDA



JANUSZ GOŁDA

osobny

wiersze wybrane



Redakcja:
Jan Sowa

Projekt okładki:
Mateusz Pelc

Wydanie I, Lesko 2022 r.

© Copyright by Janusz Gołda

ISBN 978-83-963532-0-7

Druk i oprawa
Sowa Sp. z o.o.
ul. Raszyńska 13
05-500 Piaseczno

* * *

Nęka wiatr dręczy sad
męczy ptak zły znak
apatia przygnębienie

Łysnął błysk trzasnął grom
szary dzień mroczny cień
siąpi deszcz skomli pies
śni się sen gdzie to jest

Pisnął pies krzyknął ktoś
brzękły szyby w oknie
głośno tam cicho tu
tylko oko z wosku
widzi kto tam idzie

Ten nie ten on nie on
czekam niezrażony
ja stworzenie on
ulotność zjawił się
i znikł może wróci
w błysku w gromie
w słowie *nic wszystko*

Reguła

Teraz i przedtem
jest i było
pierwsze z drugiego

i kolejne będzie
z tamtych więc wierzę
(nie chcę nie muszę)

regule bieguna
gdy szept *idź idź* zachęca
iść za nim wszędzie

Bez ścian

Pagórki strumyki łąki
nad nimi błękit cichy pusty
obojętny spryskany słońcem
pejzaż stworzony dla tych
których powinien olśnić
i przekonać że również tam
jest ich cień mroczny zwierz
magiczny wdech i wydech

Widoki bez ścian z tęczą
z baśniowym motywem
happy początki i endy
naszych doznań i przeżyć
historie budzące podziw
sensacyjne opowieści
w których braliśmy udział
sekundy równe wieczności
trwające tyle ile trwamy
malowane cienką kreską
którą czas dyskretnie zmaże
pamięć starannie zatrze

Droga

Stare fotografie mają przeszłość
pełną tajemnic i bajeczną przyszłość
zdobioną domysłami wyobraźni
skłonnej do upiększeń i udziwnień

Co o nich wiemy dokładnie tyle
ile widać ulegając potrzebie
obcowania ze skamieliną

np. droga na drodze on obok
ona poza wystudiowana twarz
beztroska oczy zmrużone (słońce)
nad głową japońska parasolka
lewa stopa wysunięta więc idzie
czy wie dokąd a on (niepewność
wahanie) spacer albo schadzka
może ich koniec w tle zarośla

za nimi staw porośnięty trzcina
(hipoteza) a jeśli go nie ma
to tylko tło na którym ona i on
są widocznym dowodem istnienia
na drodze wtedy teraz i zawsze
gdy spocznie na nich gorliwe oko
i ciekawość zmieni w dociekliwość

Okruszek

Ślady które zostają po mnie
zasypią popioły rozwieją wiatry
rozmyją deszcze dzisiaj solidne
trwałe staną się sypkie ulotne

Przyglądam się im z każdej strony
żadnej pewności więc obejdę się
bez niej jak w deszcz bez parasola
chroniąc się w bramie ile trzeba
nie tracąc nic z tego co się zdarzy

Przykuty do czasu posłuszny mu
staję gdy kamienieje przycupnie
na mgnienie lecz nie kupi mnie perłą
orderem podziwem strojną suknią
moim klejnotem okruszek pamięci

Nie jesteś jeden

Musi być bystre oko
które zobaczy wszystko
żeby dać dowód prawdy
ucho zdolne wymacać
w mowie pytyjski zabieg

usta które krzykną *łże!*
gdy z innych padnie *my*
naród pięść jako sprzeciw
wobec tych którzy gnębią
pokornych i odmiennych

para roztropnych nóg
do których dołączą inne
i pójda kiedy zadudni
na bruku ciężki miarowy
krok podkutych butów

Nie jesteś jeden nikt
jesteś wszędzie pojedynczy
jest tylu ile gwiazd nocą
im mroczniejsza tym ich więcej

Będzie

Wiem gdzie iść prosta droga
jeśli zbłądzą pytam tych
na poboczu pasterz oracz
kabalista kataryniarz
bez papugi gwiazda tego
który spotkał szczęście

Wielu czeka na jej końcu
każdy ufający w *będzie*
wie że idę lecz nie widzi
mnie choć widzi wszystko

Przepłynąłem rwące rzeki
pokonałem strome ścieżki
bagna piargi wiem jak żyć
na pustyni w obcym mieście
szparze czasu śnie złudzeniu
epizodzie bez uniesień
by się zmienić w *będzie*

Blisko jak najbliżej

Ciężko bez ludzi źle
nie do opowiedzenia
brakuje słów choć krążą
jak osy pszczoły trzmiele
skarżą się buczą zawodzą

Nie wierzysz zamknij siebie
w mieszkaniu pokoju
żeby tylko sufit ściany
na nich portrety pejzaże
(wszystkie martwe) lustra
powielające tą samą twarz
postać spojrzenie ruch
przyglądaj się uśmiechaj
rozmawiaj jak gdyby nic
uwierzysz nie mnie sobie

Dobrze z ludźmi wśród nich
słodko słono ckliwie gorzko
blisko jak najbliżej tuż tuż

Kredo

Zapełnić dzień jak najprościej
śniadanie kawa obiad kolacja
pomiędzy zakupy w markecie
na jutro pojutrze nie więcej

samotny spacer pustą alejką
spotkanie podobnych uśmiechy
gładkie gesty znaki magiczne
w powietrzu stuk pustych słów

szelest obojętnych wspomnień
i znowu sam z sobą ablucje
podsumowanie dnia w wykazie
radości i smutków spraw zwykłych

Trzeci

Ty ja i on ukryty pomiędzy
często obok (nie z boku) który wie
gdzie o skórę palec dłoń oko

Czemu po co w jakim zamiarze
trzeba zgadywać snuć domysły
wikłać wątki wplątywać osoby
obcy wróg swój bliski do bólu

Widownia zawsze ta sama oczy
otwarte ciało napięte słuch
wyteżony głosy z wszystkich stron
naraz i stamtąd gdzie znika jasność
a z nią błysk naszego trwania

Pustka pełna luster

Księżycowa z żarówkami
zamiast gwiazd czasem obłok
cień lub ćma przeciąg jakby
może powiew albo oddech
coś co było jest i nie ma
(łatwo doznać ciężko nazwać)

Sztywne włoski pot na skórze
pod pachami tłusta wilgoć
drżenie skóry ścięgien mięśni
trzeba iść obrót zwrot okiem
czujnym w tył żeby lęk
nie zwabił przerażenia

nic go wtedy nie wypłoszy
nikt stąd nie przepędzi
sam na sam z pustką
pełną luster w której ból
ustokrotni każdy skręt
w ciele żywym echem

Odbite

Nie mam nic do ukrycia z wyjątkiem
uczuc mrocznych i myśli krnąbrnych
przed każdym kogo spotykam wbrew
przypadkiem pomimo że uciekam
przed nim unikam go obchodzę

Odbite w lustrze szybie źrenicy
tego który patrzy prosto w oczy
żarzy się niczym pręcik w żarówce
samotne bezbronne pozostawione
sobie i żarłocznej rzeczywistości

Chociaż ukrywam je starannie
każde widoczne jak na dłoni
(serce które węszy za innym)
i choćbym schował pod dnem głębi
nie da się ukryć siebie przed sobą

Teraz

Noc jest nieustępliwa
nachalna szarpie trąca
szczypie i syczy *wspominaj*
teraz najlepiej jesteś sam
nikt nie patrzy nie słucha
wspominaj tylko dla siebie
pamiętasz przecież

Nie chcę nie będę jestem
zmęczony senny wczoraj
wspominałem przedwczoraj
boli mnie głowa nie umiem
nie potrafię zapomniałem
jest ciemno zbyt ciemno
nie widzę nic nie słyszę
nie ufam sobie w ciemności
nie to oko ucho myśl
i nie ma ich odeszli świat
ich odszedł inne drzewa
drogi niebo powietrze

nie teraz może później
za godzinę pół chwilę
przyjdzie dzień wyjaśni

Niebo

Dopłynąłem do brzegu
przede mną inny pejzaż
jałowy po widnokrąg
nie znam go i nikt
z kim byłem dotąd

Jak go zapełnić czym
wiedza jaką mam (kiedyś
bezcenna) jest jak liść
pozbawiony gałęzi

Wszystko co było moje
przeszło znikło za zasłoną
przez którą najczulsze oko
nie jest zdolne się przebić
zresztą po co skoro
zobaczy co zechce

Nie żal mi też niczego
z wyjątkiem łąki w maju
zapachu traw szelestów
szmerów brzęczeń kumkań
treli z podniebnych scen
leżenia z dłońmi pod głową
z listkiem mięty w ustach

czucia uchem językiem
i gapienia się w błękit
który jest niebem

Są

Kochajmy niewidocznych
nie pozwólmy im wymknąć się
czułości uwięźmy w sobie
z przekonaniem że są

I cóż że nikt cień
szept powiew podobno
jakoby zdawało mi się

kochajmy za *są* szczęśliwi
(wszyscy) bez udręk i żądz
które niweczą nadzieję
nawet tak skąpą *być by być*
konieczną jak wzrok dotyk
oddech dany każdemu
z deszczem księżycem słońcem
różniące się między sobą
odmienne i jednocześnie
podobne żeby powiedzieć
miał miałem po swój koniec

Uliczki

Ciemne uliczki nie są wcale puste
chodzi nimi samotność pod rękę
z ciemnością i galopują samopas
tabuny porzuconych uczuć

Przyciąga je do siebie siła
tajemna z tych nieodgadnionych
(skrytych i mrocznych) nie warto
o nią pytać nie ujawni się nigdy
nie odkryje twarzy nie pozwoli
zobaczyć najdrobniejszych rysów

Nie ma tam latarni nie słyhać
zegara który wydzwania kuranty
jakby bał się spotkać samotność
wśród uczuć co jest osobliwością
jak księżyc w dzień albo ulewa
w nocy kiedy zgasną parasolki

Nie wiadomo po co takie uliczki
w każdym mieście i kto ma korzyść
jeśli samotność ze swych przechadzek
w towarzystwie niechcianych uczuć
to świetny pretekst by się ich pozbyć
uznając za ulice Uczuć Zbędnych

Souveniry

Podarowali mi ciało co zrobić
z niezaradnym bezużytecznym
giętym podmuchami przeciwnieństw
miażdżonym przez kamienie czasu

Dodali oczy żebym widział tych
których kocham zaniedbując obcych
dołożyli rozum który nie umie
ogarnąć wszystkiego ani pojąć
dzieli na twoje moje cudze nasze
każe od innych odwracać głowę

Podsunęli myśl bym gonił za nią
jak motyl od kwiatka do kwiatka
albo jak ćma wabiona przez błysk

Ofiarowali wargi język i krtań
żeby wykrzyczeć z bolesnych głębi
co będę miał do wykrzyczenia
i uszy żebym słyszał swój krzyk
i wszystkich dookoła zaciskał
pięści i ukradkiem ocierał łzy

na koniec duszę by mniej bolały
wargi uszy oczy i palce

O czym śpiewa puchacz

Nie słuchajcie skowronka blagier
świergoczący niestworzone historie
każda inna a wszystkie podobne
jak dwie krople wody trele-morele
romantyczne dyrdymałki duby
smalone przesiąknięte melancholią
jak miłość o której lepiej zapomnieć

Nie słuchajcie dzierzby zawróci
w głowie wątkiem tkliwej historii
pal licha gdyby była prawdziwa
od świtu do nocy ograny motyw
znudzi się i obrzydnie jak kisiel
na deser osiem dni w tygodniu

Słuchajcie puchacza on jeden
wiarygodny siedzi na gałęzi
milczy jak zaklęty lecz wystarczy
że spojrzy i wiesz o czym śpiewa

Przypadek

Wiara w moc sprawczą która czuwa
nade mną (wygodna choć naiwna)
daje poczucie złudnej pewności
że nie jestem dla samego *być*

Wiem że śnię w błogim przekonaniu
że ja i tylko ja nadaję kształt
treść cel i sens (jaki wymyślę
lub chcę) temu co jest i będzie

Sensem geparda jest polowanie
jego celem ścierwo gazeli trawa
i czujne oko termita budowa
piramidy życia z drobin ziemi

On ona ja każde przypadkiem
i sobą musi pożerać ścierwo
skubać trawę rozglądać się wokół
budować swoją piramidę

Zwyczajnie

Przypadek przyjdzie albo nie
zamiar przyczai się i czeka
zjawi się w odpowiedniej porze
i nic go od tego nie odwiedzie
celu nie zmieni dążeń nie odwróci

Przypadku nie można przewidzieć
często błądzi i zmienia w zamiar
kiedy znajdzie ofiarę która hasa
beztrosko wśród traw i stokrotek
pod okiem bezsilnego nieba

T o

To musi być t o myślałem o t y m
zawsze *wędrować przez pustynię*
szkło szkło i wrzący piasek
stopieni razem ono on i ja

nieważne byle iść i iść
nie spotkać nikogo lub tego
kogo chce się spotkać nagle
w samo południe późnym wieczorem
w chłodzie kiedy wszystko co żyje
ucieka na pustynię żeby tam
oddychać swobodnie jak prapra-
którego nie zna lecz wie że był
i tak robił miał t o we krwi
jak on po nim w genach

Znak

Podniósł rękę pozdrawia zaprasza
ostrzega zawraca podróżny w drodze
(ptak w locie) ręka zgięta w łokciu
(skrzydło) postać z tyłu trochę bokiem
widzenie senne odbicie w lustrze

trzeba twarzą w twarz oko w oko
w pełnym słońcu żeby zrozumieć
ten prosty znak jako pojedyncze
zdarzenie które nie powtórzy się
choć będą mówić *ono takie było*
on a on szedł obok swoim rytmem
nie śpieszył się nie ścigał z nikim
nikogo szedł żeby przekroczyć próg
zniknąć za nim i tutaj ze snów
stąd gest który trudno odczytać

Pojedynczy

Było mi dobrze w łonie wszystko
moje kołyska dom uczucie
czekało na skinienie palcem

nagle na zewnątrz w samym środku
żywiołu fale i samotna łódź
i niczego poza nią i nimi
(po horyzont) wyspy kreski lądu

ptaki nad i ryby pod sepleniące
nic nie jest twoje musisz dzielić dom
kołyskę ciało widzenie uczucie
myśl samotność pamięć do końca
kiedy koniec nie powiedziały

Szukam samotnie (pojedynczy)
przypadek przeznaczenie przekleństwo
nie wiem nie muszę i nie chcę
jeśli wpisane w błysk drzewo rzekę
gwiazdę której dosięgnąć może oko
(tylko oko) więc lepiej nie pytać
nie dociekać nie zgłębiać by końca
nie znaleźć lekkomyślnie w sobie

Jestem

Jedni mówią z *prochu cielesny*
i ulotny podwójny w jedności
inni *mineralny cynk tlen woda*
miedź węgiel i tysiąc cząstek ziemi
(którą jestem) wracających do niej
(ze mną) w nieustannej karuzeli

Dlaczego tak nie mówili

Według nich dusza i ulotność
(mutacje ptaka) są nieokreślone
nieuchwytne samotne do końca
który zaczyna się na początku

Inni że jestem bo byłem zawsze
a mój byt (dogmat) to powtarzanie
które zmienia się ale nie kończy

Tak było jest i będzie po kres
twój mój jego mówią i zawsze
podwójnie (jeden plus jeden)

Jak to pogodzić nie powiedzieli

Zlecenie

Dlaczego miałem nie przyjąć
tak banalnego zlecenia
przyciąć dwie belki ociosać
je złożyć i zrobić krzyż

Dostałem za to trzydzieści
srebrników stałem w tłumie
z sakiewką w ręce patrzyłem
jak umiera się na krzyżu

Słuchacie mnie słyszycie
zawsze podczas tych zwierzeń
nikną głosy mówię w próżni
więc zaczynam od początku
w innym czasie innym tłumie
z sakiewką z toporem w ręce

Mam go z sobą przycinam
belki obrabiam je składam
ustawiam i wbijam gwoździe

Pragnienie

Zjawia się rozsiada wstaje
skrada krąży wie że nie mam
sił by ścigać się jak z równym

gonić jak dzieciak dzieciaka
kiedy ruszę i już tuż tuż
sypie się w oczach rozpada

trzepocząc każdym włóknem
żadnych wad kształt postawa
zdolność rozwiązywania

spraw istotnych dla pamięci
która kruszy się rozpada
trzepocząc każdym włóknem

Cienie

Słońce w zenicie księżyc w nowiu
burza majowa z piorunami
prosto w źrenice na odlew

oprzytomniały senne zmysły
śniły w letargu same o sobie
i ja wśród nich półżywy

widok przywołany ze mną w tle
i tobą ożywiony przez cienie
które mają nasze twarze

i ciała jak na cienie przystało
i gibkość i rzeškość i pewność
z jaką idą gdy idą

dokąd po co bez znaczenia
nie można pozbyć się ich
i *być* jak gdyby nic

Jutro

Nie mieć nic więcej
nie ciągnąć nic z sobą
szczególnie wczoraj

które ciąży jak głaz
uwiązane u kostek
niewidoczne dla oczu

nie da zrobić kroku
bez gięcia grzbietu
duszenia swądem

zapomnieć i czekać
na jutro które przyjdzie
jak odeszło wczoraj

dziecko pierworodne
opuszczone przez wszystkich
o czym dziś nie opowie

Się

To co się dzieje
dzieje się z siebie
musi się dziać
idzie wiatr widzisz go

na niebie nad stawem
wśród traw złap go
zamknij w mrugnięciu
żeby ujrzeć jeszcze raz

to co się stało
musiało się stać
niewinne chmury
niebo trawy staw

Zawsze

Las jest zawsze sobą
wystarczy wejść w głąb
chodzić wzdłuż i wszerz

przystawać gdy na ramieniu
siądzie strach i wie co robić
lepiej go nie płoszyć

niech siedzi gdzie siadł
jest koniecznością
bez której nie przetrwasz

Po

Drzewo rozumie
co się do niego mówi
trzeba tylko pochylić się
jak nad dzieckiem w kołysce
które śmieje się rozkosznie
choć śmiech sprowadził lęk

W rozmowie z drzewem
trzeba być cierpliwym
mówić i czekać aż dotrze
ale nie jak do psa
kiedy merda ogonem
lub kota gdy łasi się
i ociera o nogę

Drzewo nie odpowie
natychmiast odezwie się
po milczącym namyśle
bolesnym trzaskiem gałęzi
szelestem płowieniem liści

Tylko

Liść na drzewie pod drzewem
potulny w rękach wiatru
zdany na jego łaskę

jesienna opowieść
w szczegółach które nikogo
nie obchodzą spełniona
do końca i niczym tych
co dzieją się teraz
nie dopełni myślą tylko
że żal że zbyt wcześnie
że mógł przecież jeszcze
na drzewie pod drzewem
jak inne bliskie nam liście

Śmy

Szukamy szukacie szukają
biegniemy biegniecie biegną
tratujemy miażdżymy

na przełaj z tobą z nim
z nią razem samotnie
na kolanach na brzuchu
na ostatnim oddechu
z łokciami pod sobą
z pazurami w ziemi

Głowa

Zapomnieliśmy zapomniał
nie pamięta on ty ona
nie dlatego że słowa
nie przejdą przez gardło
czując się niezręcznie
oskarżone o sprzyjanie
hordom ze wschodu
zachodu południa

Nie znamy nie zna
on ona nie ta głowa
(kojarzenie historia)
teraz musi być chłodna
rozsądna do bólu wroga
obcym i swoim kto kim
zdecyduje pogarda

Wystarczy się potknąć

Myśl kiełkuje kwitnie i więdnie
wspomnienie tonie w niepamięci
uczucie zbyt płóche i ulotne
tylko głód ból słuch węch i dotyk
potwierdzają nasze istnienie

Widzę jak błądzę od znaku do znaku
drogą którą zamieniam w ścieżki
z magią niepojętą dla rozumu
łaskawą dla dorodnych zmysłów

Krótkie są wiosny jeszcze krótsze
lata więdnąć zaczyna się wcześniej
(późną wiosną) dowiedziałem się
o tym kiedy zaczęła się jesień

Pochówek częściowy bez udziału
najbliższych nieprzystojnych myśli
ulotnych uczuć zwiedzionych nadziei
obfitych przecież w czasie wiosny

Nie ma rachunku sumienia łez
smutku jedynie czoło schylone
przed każdym kto wstał z kolan

Znowu

Płyną sekundy minuty godziny
dni i noce bez słońc księżyców
choć wschodzą jak dotąd zachodzą
mimo że niewidoczne zamglone

Czekać pokornie wyglądać cierpliwie
wpół drzemiąc na łożu starości
a może w biegu przed pociskiem
albo pod ścianą z cegły wpatrzony
w nią nie zdradzając imienia
w imię czegoś co stało się słuszne

Wybrałbym i popłynął znowu
nie zważając na cel wędrówki
czarny ekran z napisem *Koniec*

* * *

Namiętny jak ból
pokorny jak oddech
opiekun wszystkich
przeciwnik każdego

idzie ramię w ramię
piers w piers i żąda
wierności bez przysięg
obietnic zobowiązań

nie wolno go drażnić
nazywać po imieniu
przytulać traktować
jak kogoś bliskiego

najlepiej jak komara
muśnięcie skrzydełka
coś co jest i nie ma
bardziej błysk niż lśnienie
złudny widok niż pejzaż
sen w śnie podwójny

Wtedy

Chwile piłem chciwie
krztusząc się dławiąc bolało
nieraz lecz było doznaniem
którego ciągle się łaknie
rozkosznego upojenia
i odrazy nie była nią
zwykła potrzeba nawyk
prymitywne uzależnienie
głód do zaspokojenia
byle kęsem już teraz
natychmiast żeby tylko był

Miały wymiar konkretny
wtorek był wtorkiem środa
środa z początkiem i końcem
(próżnia zamiar spełnienie)
zamknięte w jednej formie

Zatarły się ich granice
wtorek pozostał wtorkiem
środa środą lecz trudno
znaleźć początek i koniec
czemu nie wiem choć wiem
że pora pór i chwila chwil
(przemijanie i zniknięcie)

gwałtowne w swej naturze
płyną swobodnym nurtem

Zanurzony w nim z głową
nie odczuwam jak wtedy
nie dzielę na wtorki środy
łączę je w jeden bieg
zmywany coraz szybciej
bezwzględna falą odpływu

Siorbię je cedzę łyczek
po łyczku delektuję się
wonią smakiem konsystencją
umieszczając wśród cudów
który zdarzył się raz
i nie powtórzy więcej

Opowiadajmy

Opowiadajmy o miłości szalonej
która raz błyskawicą raz gromem
albo motylem z astry na cynię
dobrze opowiada się o astrach
cyniach motylach i kataklizmach

Zbędne przy tym uzasadnienie
powód najbardziej wiarygodny
miłość szalona obejdzie się bez nich
z powodzeniem po co jej kantar
zasad wędzidło moralności

Niech galopuje w obłądnym pędzie
po bezdrożach uniesień wyżynach
namiętych zachceń pagórkach żądz
łąką pod jasnym niebem w objęcia
platanów i lip wszędzie gdzie zachwył
zastąpi wstyd najdoskonalsza
w ofiarowaniu siebie gdy nie żąda
nic prócz drżenia warg ognia w oczach
ośnień przywidzeń i rozczarowań

I tak po dzień którego nie znam
ale wiem że przyjdzie jak ten

Póki kwitnie

Znali się siedem dni
spotykali codziennie
tulili się do nich lipy
i brzozy ich szepty
strzegły nagich ciał
i jawnych tajemnic

Tkliwy walec miazdzy
powoli czas stoi w miejscu
a musi się śpieszyć
zachłanna wyobraźnia
pędzi go przed siebie
dalej niż pogoń wargi
za wargą ciała za ciałem
słodkim doznaniem łodygi
z kwiatem który zakwitł
pyli obficie wędnie
by rozkwitać ponownie

Albo

Opowieść o miłości
jest opowieścią o wietrze
który przychodzi odchodzi
wraca trudno nie pamiętać
jej czułych dotknięć stuku
obcasów w pustej uliczce
szmeru ulotnych sekund

Można opowiadać o niej
pisać powieści wiersze
sławić opiewać wynosić
pod niebiosy albo kochać

Gdy

Panie mojego czasu
reguło niezawodna
wyrzeknij się zasad
roztropnego mistrza

i stwórz utrudzonemu
oczekiwaniem formę
godną jego przywidzeń
banalnych i frywolnych
potrzeb biel z bieli
najbielszej czerń
najczarniejszą aksamit
aksamitów tworzywo
kompletne żeby głowa
mogła zrobić z niego
co jej przyjdzie do głowy

a gdy ucieleśni kształt
według tych wymogów
tchnij w niego ducha

Rekwizyty

Niech cię nie rażą trywialne gesty
toczenie piany obelgi to nie on
taki scenariusz ach! uśmiecha się
szeroko promiennie błysk w oku
ukłony hop sa sa i tra la la
przyrowadź mamę ciocię babcię

Niech cię nie myli ujadanie psa
i płacz dziecka wpisane w akcję
wyciągnij rękę obejmij przytul
pogłaskaj pokaż na scenie dobro
a poza nią zostaw samych sobie
pies musi szczekać dziecko płakać
widz być widzem albo go udawać

Wyrzec się siebie odmienić twarz
wejść na wyżyny chlubnych odwołań
z pieczęcią buławą pochodzeniem
i stanąć tak wysoko żeby ojciec
mrużył oczy a matka w błyskach
domniemanych widziała aureolę

W

Stara kobieta patrzy w siebie
widzi znajomych bliskich krewnych
przyjaciół spotykanych w pracy
autobusie tramwaju markecie

unosí głowę spogląda w niebo
kłęby chmur a w nich twarze tych
którzy odeszli i przychodzą w snach
częściej im noc ciemniejsza i dzień
pełniejszy zwątpień i przygnębień

*Wszystko jak trzeba i układa się
jak należy* spogląda przed siebie
zwiewne sylwetki wiatr we włosach
spotykani w parku na ulicy
śmieją się dokazują ich usta
poruszają się coś mówią unosi
dłoń zasłania ich gasnący błękit

patrzy w dół błękit tonie w czerni
znikają spotykani w tramwaju
pracy na ulicy ich twarze włosy
z którymi igrał wiatr *wszystko jak trzeba*
słyszysz i układa się jak należy

Sens

Czoło w bruzdach policzki
obwisłe a jeszcze wczoraj
jędrne gładkie w rumieńcach
brwi smugi wapna włos

w nitkach wiotki pojedynczy
usta maliny soczyste
nabrzmiące od pocałunków
ledwie dwie kreski i oczy

przyglądające się twarzy
w lustrze z irytacją
nie powiem cudzej obcej
podobnej ale nie mojej

Kto ją tam wpuścił kiedy
czym się kierował jaki miał
cel powie mi ktoś wyjaśni
wytlumaczy to w lustrze

Przymioty

Starość ma liczne przymioty
konsekwentna w decyzjach
dąży zawsze w jedną stronę

Nie boi się przeszłości
uwielbia baśnie i mity
spacery nad przepaścią
z orszakiem wspomnień
tęskni za każdym uczuciem
szczególnie utraconym

Miłość traktuje nieufnie
uznając za zło konieczne
bakcyl samotności

Nie jest natrętna wstydliva
raczej skromna nie zabiega
o uznanie ani poklask
można z nią żyć (obok)
nie zwracając uwagi
na kaprysy i zachcianki
wśród zalet ma jedną wadę
porzuci bez uprzedzenia

Z

Świeci w popiele
tajemniczy ognek
płomień na ołtarzu
przywidzeń i olśnień

idzie z nami ręka
w rękę noga w nogę
pies druh przyjaciel
na śmierć i życie

Wola

Jedyne co umiem robić
to (nie robiąc nic) pozwolić
żeby dzień mijał za dniem
zgodnie z wolą owada

Jeśli jestem nim (w nim)
nie powinny mnie dziwić
dlaczego każdy taki sam
bez różnic i podobieństw

Kiedy zrzuci suknię z tęczy
może tylko rozczarować
zamiast kości mięśni tętnic
absurd banał urojenie

Osobny

Odtwarzam miejsca których nie ma
przywracam chwile które nie wrócą
wspominam bliskich tęskniąc za nimi
nie potrafię się od tego uwolnić

Bywałem dębem pośród dębów
klonem wśród jesionów łądygą
w gromadzie łądyg rybą stawów
i mórż ptakiem sadów i przestworzy

pyłkiem który nikogo nie obchodzi
drobinką pośród podobnych jej
bliźniaczych nie do odróżnienia
osobny w tłumie nie byłem nigdy

Jedno lustro w nim miliony ego
niemożliwych do przywrócenia
można je pokazać lecz natura ich
z zewnątrz będzie zawsze martwa

Na łące wśród traw

Śnimy na jawie i w śnie
świty wieczory noce dni
euforie wzloty upadki
uniesienia i udręki

Widok ze słońcem
i tęczą w tle otulony
subtelnie mgłą widziany
wśród traw na dzikiej łące
z tym co w nich zawsze jest
wyplucze gorycz z żył
osłodzi rzeczywistość

Nasz seans jego sens
słodzik woda sól krew
potrzeba i powinność

Tędy

Przez sady niekoszone łąki
po których krążą nieśmiałe szepty
idą za mną ze mną prowadzą mnie
do dziczyńskich gruszek śliw jabłoni

porzuconej studni w zaroślach (jest
gdzie powinna) bez przypewki (dzika
obca) która nie zejdzie z połoniny
nie wypełni sadu melancholią

nie posadzi wędrowca w cieniu
lipy nie narwie jabłek nie skusi
gruszką nie zaprowadzi za rękę
do studni żeby ugasił pragnienie

Tam tu

Berehy Górne z widokiem na most
i skrzyżowanie dróg do Dwernika
Wetliny Ustrzyk Górnych cmentarz
Buchwaków księżyc schodzący z Rawki
w kotlinę w której nikt nie czeka

Komańcza z placem zabaw dla dzieci
przy szosie Zagórz - Medzilaborce
między kościołem policją i stacją
bez pociągów szmer wody w fontannie
ciurkoty szelesty tupot drobnych stóp
czyjś głos jak brzęk owada dęby lipy
jesiony i pszczoły które nie żądłą
dwóch obcych nieznanym i armia
najbliższych którzy zawsze ze mną
przy mnie poza kiedy ich zniechęcę

Wszystko co zdarzyło się tam i tu
przeszło jak dzień w słońcu pamiętane
wymodlone w nadziei na powrót

Jeśli

Jeśli niemożliwe to
co było i nie będzie
(nie wierzę) żeby znów
w nasiono które wiatr
zasieje gdzie zechce

i jeśli nie żal chwil
(przekwitłe obce)
a z nimi namiętności
w gorączce bez końca
nie żal niczego

Lampa fotel parasolka

Są rzeczy nie do zastąpienia
lampa z czerwonym abażurem
świadek wspomnień i rozmyślań
fotel do przesiadywania z nogą
założoną na nogę z oparciem
dla ręki podpierającej głowę

kiedy oczy wpatrzone w okno
widzą kapelusz z żółtą wstążką
wielbiciela wakacji upału
słońca lub szarą parasolkę
zwoleńniczkę mżawek i ulew
albo szal z jedwabiu błękitny
z warkoczem blond na wietrze
nad łąnem żyta maków kąkoli

ścieżki nie widać więc na przełaj
zgarniając palcami obu dłoni
uległe kłosa potem strumykiem
po kostki w wodzie i koniczyną
wijącą się czule wokół łydek

Dlaczego po co tak sobie bez celu
ja tak mam ma sąsiad znajomy
może mieć każdy wystarczy chcieć

Komu co

Co było wielkie znikło przepadło
czasem wróci gęsią skórką dreszczem
rumieńcem odwracaniem oczu

Co w majestacie pychy z zamiarem
chwały po wiek wieków na tysiąclecia
w ruiny posępne i stosy gruzów

Co z złą pogardą jakby na przekór
dobru które każdemu i w każdym
w rezygnację i wzruszenie ramion

Co w samotności ciszy przypadkiem
często wzgardzone ignorowane
świeci jak gwiazda swoim blaskiem

Nie ma dokonań doskonałych
są fakty ogryzione do kości

Lód

Co jest we mnie
w tobie w nas
pragnienia i żądze

Poznałeś je już
ja nie do końca
nie chcesz nie wierz
słowo nie przekona

Co jest we mnie
w tobie w nas
gotuje się wrze
stygnie zmienia w lód

Wiem że jest że musi
bo jakby co bo a nuż
bo kto wie bo tak trzeba

Być

Jestem pyłkiem w wielkim chaosie
osobnym i cząstką innych jak tlen
z wodorem wiatr z obłokiem

zadufane w sobie ja sęp
wbity pazurami w życie
wpatrzony w grób smakosz
dozgonny rozrywek i uciech
zaprzysięgły piewca odejść
zajadły w naiwnej pewności
o powołaniu do celów wyższych

Znikają lody giną kamienie
wiatr przychodzi żeby odejść
obłok żeby płynąć i to jest *być*

Strumień

Ci co weszli do strumyka
oczekują głębin
bystrego nurtu
kiedy woda do kostek
są rozczarowani
przerosła nas sytuacja

usprawiedliwieni brną
przez płycizny w poczuciu
spełnienia obowiązku
który nie przestał ciążyć

Ci co wzbili się w niebo
pragną obłoków i wzruszeń
woda nie jest wodą strumyk
strumykiem *spełnia się*
powiedzą jeśli zdążą

Ci którzy na pustyni
idą do rajskich dolin
gai kaskad strumieni
łąk z chmurami motyli

Kot skowronek kamyk

*Być to wpatrywać się w horyzont
przed którym jest wszystko i nic
mojego za nim to co oko chce
widzieć choć nie widać niczego*

Moje twoje wasze nasze ich
niczyje nieodmiennie swoje
można je powielić setki razy
tysiące rozmnożyć w miliony
jak obłoki pędzone przez wiatr
które jego przecież nie są i są
dopóki pędzi je przed sobą

Nie ma różnicy pomiędzy tym
co rzeczywiste a co z uniesień
bez nich jestem jak kot zależny
od ręki która nakarmi i skarci
wróblem udającym skowronka
kamykiem rzuconym w otchłań

Orszak

Sefirot sefirot

wszystko z jednego
trzydzieści dwie drogi
Adonai El Szaddaj
trzy matki i trzy łona
rodzące emanacje
siedem bliźniaczych par

Meduzy Circe Harpie

Chimery Amalteje
czarna karoca w niej
karlica puste mary
i czwórka karych koni
po piasku po wodzie
po śniegu po błocie

prawdy utajone
niczego za wiele

Jak

Jak zwabić pieśnią szarego losu
zatrzymać w drodze zaciekawić
nastroić duszę wzruszyć urzec
choć powodem przeciętność

Śpiewać zawsze prosto (nie wprost)
żadnych figur spiętrzeń zawilności
jak szmer strumyka który ukoi
i nada sens stukaniu na dnie
kamyka w kamyk jasne dla ucha
które łatwo rozpozna ich kształt
i wątle tętno co w nich stuka

Błysk w miejsce blasku zamiast ognia

Dosadnie żarliwie z przymiotnikiem
by kwitła poezja (krzak gorejący)
zamiast podlotka który guga

jak niemowlę a przecież kobieta
kształtna powabna (pączek zmysłów)
po co tępić przymiotnik *za dużo*

otłuszcza postać mgli widoki
żeby pozbyć się go zamienić
w imiesłów rzeczownik nie skusi

oczku żadna wypukłość ani myśl
grzeszna nie będzie mogła się podlić
nic piękniejszego od pulchnych piersi

pośladków brzucha rozkołysanych
przez pełne uda słodsze niż najśłodszy
rzeczownik zemsta przymiotnika

Gołąb na dachu

Nie jestem wilgą ani kosem
nie ma we mnie nic
z instrumentu szlachetnego

nie brzmieć czysto struna
cicha z lekką chrypką
nuta zwykła jak codzienność

śpiewam o dniu powszednim
ludziach prostych klejnotach
których nie dotknie ręka

drepczę z nogi na nogę
kołyszę się puszę
gołąb na dachu

przystaje niewielu
słuchają nieliczni
grucham o grochu

Łątka

Zanurzona w głównym nurcie
więziona w bocznych w wirach
zatoczkach wyrzucana

przez fale na mielizny
pełnie żłobiąc nikłe ślady
pod powieką dawny pejzaż

w ustach gorycz ostateczność
którą stara się odmienić
i dać ponieść się pływom

nowych fal choć i one
urojeniem jak wszystko
co żyje w jej snach

Ławka

Siedzę widzę słyszę nie myślę
obłoki po niebie jak zwykle
powoli leniwie bezmyślnie
klony nade mną lipy jesiony
trawa klomby bratki podobnie

krzewy asfalt kostka w alejce
gołębnie kopki siwego pierza
szkliste oczy zasnute mgiełką
nieistnienia i tylko ławka
westchnie czasem dyskretnie

czekając na jeżeli przyjdzie
a jeśli nie zakończy się jak ma
łączeniem pejzaży odrębnych
(widoku i nastroju) w chwile
gnuśnych trwań i wyczekiwań

Oczy na stole

Galaretką z kurczaka
doprawioną cytryną
jej kropla oko ptaka
w nim martwe światło
jem nie myślę nie widzę

kromka chleba herbata
szczypta cukru nie można
przesadzić również z solą
biel kolor końca świata
jasny matowy ekran

wiem co przedtem nieistotne
nie wiem co potem nieważne
oczy na stole chleb kurczak
cytryna herbata i teraz
tylko teraz teraz zawsze

Wieża

Przemijanie w złotej wieży
w objęciach samotności
jej wyuzdanych pieszczot
lubieżnych gestów spojrzeń

Żąda ich nieustannie
w południe kiedy upał
miesza zmysły o świcie
gdy wokół dzwoni cisza
w czas gromów i błysków
na zawołanie skinienie
ruch głowy zgięty palec
słowo zaczęte okrzyk
podziwu przerażenia
mimowolne kichnięcie

Nie zdradzi nie porzuci
nie zawiedzie choć zawiodą
wszyscy anioł paż stróż
dozorca rozpustna czułość
szalona wierna do końca
jestem z nią nigdy z sobą

Precjoza

Śnili mi się najbliżsi kochani
ci którzy znikli nagle oraz ci
co odchodzili niedostrzegalnie
przez tygodnie miesiące lata

Przynieśli z sobą prezenty wzięli
je stąd tam (miniaturki ulotne)
podsuwali przed oczy wpychali
do rąk *weź dotknij naciesz się nimi*

Nie chciałem odeszli zdziwieni
moim uporem i przyrzeczeniem
że wkrótce przyniosę upominki
które ucieszą ich oczy i serca

Uległy

Uwięziony w pajęczynie czasu
zwijam cierpliwie nić Ariadny
wracam do moich krajobrazów
szukam porywów wlotów upadków

czyżby gardziło mną tamto teraz
skazywało na niepamięć jestem
związany z minionym na zawsze
wierny świadek tamtych wydarzeń
czuły wielbiciel dawnych pejzaży
podziwiający je w zachwycie

Są również dzisiaj ulegają im
łatwowierni i nieufni a gdy czar
pryśnie uwięzieni w nieznanym
rozwiną nić Ariadny światło
wygasłe uznają za rzeczywiste
i będą wracać gdzie raz błysło

Może

Stoję na moście woda
pod nim nad nim ptaki
chmury pędzone wiatrem
który jest bezwzględny

mija mnie po drodze
stąd tam stamtąd tutaj
znowu tam z powrotem
skądś dokądś gdzieś

kucam kurczę się kryję
może nie wróci
nie znajdzie na moście
nie zdmuchnie na zawsze

Biel

Kiedy było się rybą falą łodzią
samotnym żagleń na oceanie
marzeń mewą na niebie zachceń
gnaną przez nieprzychylne wiatry

i utraciło się wszelką nadzieję
wznosząc ręce w obojętny błękit
błagany gestem po obietnicę
radę choćby znak jakikolwiek

z tych które znaczą niewiele
ale obiecują odmianę wiem
że nie zdarzy się póki istnieje
rzeczywistość i my spełnieni

na drogach nieznanym krętych
po tą która bieli wszystkie twarze

Głaz

Cel śniony za horyzontem
dla oczu koniec wszystkiego
dla zmysłów tylko granica
do przesuwania w nieskończoność

Użyj pragnienia widzi
wszystko po nim ufności
znajdzie zawsze (umysł
zatarł zmysł odtworzy)

ważny odruch kiedy komu
zbędne daczego albowiem
ponieważ kto jeszcze zmień
w głaz i zepchnij z oczu

Możliwe

Zatrzymać czas na chwilę mgnienie
obezwładnić odebrać to co niesie
ukraść zagrabić obrabować do cna
żeby przestało do niego należeć

uczepić się go przykleić stopić z nim
sprowadzić na ziemię wdeptać wgnieść
być jego bezlitosnym końcem
pożeraczem godzin minut sekund
nie pozwolić żeby zżerał siebie sam

I nikt

Kto nie ma skrzydeł musi śnić
żeby wznieść się jak skowronek
i wyśpiewać nadzieje
nawet niespełnione

kto nie był rybą (choć w snach)
nie zmierzy się z żywiołem
przekonany że kamień
powinien leżeć na dnie
zależny od przygodnych fal

kto nie upadł na kolana
nie wie jak się podnieść
odejdzie poniżony zniknie
zapomniany jeśli wróci
obcy do obcych

upadam podnoszę się
i znów stąd tam wracam
zapominam gubię kolejność
siebie byłem jestem wiem
i nie wiem i nikt

Wszystko dla nikogo

Sny nie są po to by je śnić
sny są do ich przesypania
chyba że zapagną same
śnić o sobie

A kiedy zjawi się w nim
jak senna mara inny
którego nie oczekiwał
i nie zostawi samego
sen się kończy

Nie można w takim śnie śnić
o rzeczach ważnych sprawach
doniosłych np. szlachetności
poświęceniu w imię czegoś
co w nim *wszystkim dla nikogo*
poza *niczym dla wszystkich*

Jeśli chcę śnić śnię świadomie

Ręka

Wierzę lecz nie bezkrytycznie
i mimo licznych antynomii
materia niczym duch wszystkim
on wieczny ona nietrwała
choć nie ginie przekształca się

zmienia spoistość i miejsce
i żyje (martwa) ma postać
twarz pamięć oczy język
tworzy nimi piękno doskonałe
osiągalne dla każdej ręki

Jeśli odejdą stąd kiedyś wszyscy
i nie zostanie nawet pojedynczy
będzie lśniła w szczelinie czasu
klejnot klejnotów najcenniejszy
po który nie sięgnie żadna ręka

Imponderabilia

Zwyczajne używane na co dzień
dla powagi prestiżu lub blichtru
z martwym imieniem i nazwiskiem
dobrze brzmiące w obcym języku

odczłowieczone lecz z jego duszą
krok za nimi święte łańcuchy
których nie mam odwagi się pozbyć
aż przyjdzie ktoś i powie *zrzucić*

Polifonia

Wpisana w kamień piramida
synagoga kościół meczet
polifonia w jednym miejscu
nie ma jej w żadnym pejzażu
jest w rwącym nurcie sekund

szukaj w przyszłym nie ufaj
przeszłemu patrz sceptycznie
na obecny (jest i było
już było) nie przenieś w będzie
żeby się nie spełniło

Pomnik

Teraźniejszość i przeszłość
prywatny węzeł gordyjski
który najprościej przeciąć
(dokona tego zejście)

reszta epizod krągłość
w jej wybujałej formie
magia odległa i bliska
łąka księżyc rozkosz

charyzma i autarchia
rzucona na pożarcie
z końcem wszystkiego
nikłością i wywyższeniem

Piórko puszek nic

Nie dość oczu rąk nóg
grzbietu który dźwiga
gorliwości mięśni żył

cieni za cieni przed
różnic i podobieństw
które dzielą je i łączą

Trzeba widzieć trzymać
w ręce czuć pod nogą
węchem iść po śladach

więcej jeszcze więcej
każdy okruch pyłek
gest skinienie drgnięcie

które zmieni wszystko
w niemożliwe do niesienia
choć to piórko puszek nic

Skąd tak nagle czemu
nie wiem (nie wie nikt)
może ten co właśnie znikł

7.30

Zmarł poeta newsy *znany wybitny*
jeden z największych obywatel
honorowy Sanoka radio nagle
telefon (kolega) *nie będzie chłopak*
 miał pogrzebu przeznaczenie krok
w krok choć nie wiadomo nadzieja
siostra śmierci podobnie nieśmiertelna
lecz nie wypada z żadną flirtować

Portal internetowy miasta
z którego pochodził *rano o 7.30*
w mejlu klepsydra z płonąca świecą
na czarnym tle i tekst *odszedł Poeta*
w innym *Nie dajmy odejść pamięci*

Za oknem listopad Wszystkich Świętych
stadka gołębi na dachach kamienic
stuk obcasów na chodniku szum opon
na asfalcie śmierć w nim w nich poza

Szare niebo pochmurno mglisto w tv
prognoza pogody w *dalszej części dnia*
słonecznie temperatury dodatnie
nadchodzący weekend pogodny
i ciepły więc warto już dzisiaj

*zaplanować wyjazd lub dłuższy spacer
na świeżym powietrzu na pasku napis:
Zostań w domu chroń siebie i innych*

Równina

Sekretne starania dni i nocy
o to co jest będzie w pejzażu
ołśnień i urojeń którym służę
zachwycony zwodniczą naturą

pewny że żywe to cud (banał)
utajony w środku bezgrzeszny cel
niesytych spojrzeń chciwych ramion
żarłocznych palców napiętych żądzą

cięciwą potrzeb jak głód i oddech
puszczony na wielką równinę
gdzie króluje bezduszny strzelec
i uprawnione okrucieństwo ofiar

od nasiona po kielek pęd owoc
i ponownie w nasiono (z ziemi
po niebo) i znów kiedy ufa się
i wierzy jeśli nie w zatracenie

Do Janusza Szubera

Gdziekolwiek jesteś przyjdź
czas pójść na patio pogadać
o wszystkim i niczym spotkać
z dębem przy zakręcie drogi
do Manasterca i Bezmichowej
śmignąć panonią pod górę
sprawdzić czy już zmężniał
zagajnik na Brzozowcu

Kimkolwiek jesteś cieniem
w lesie na Słonnem szeptem
na pustym parkingu kroplą
wirem w Sanie kamykiem
przy moście na Białą Górę
mieszającym powidła przyjdź

Kamyk skamieniał śliwki
podarowane z nadzieją
że będą dla nas powidłem
odłożono na półki
lecz jeśli ciebie nie boli
choć ból nadal ukrywasz
pod bandażami metafor
i masz klucz do tajemnic
ofiarowany przez Tego

który niebo ziemi zmienia
w wieczne zostań przyjdziemy

Kropla

Najbardziej bołą rzeczy porzucone
kiedy domagają się czułych dotknięć
pieszczot współczucia użalania się
widzę w nich mleczną siostrę brata

bliźniaka drugą kroplę nie pozabawię
żadnej zalet ani przywar nie wezmę
z sobą a jeśli to jej samotność
zastanawiając się gdzie ją zasiać

tam czy jeszcze tutaj i co z niej
wyrośnie pęd zwyczajny zielony
czy z łodygą w pozłocie jaki kwiat
jaki owoc lepiej o tym nie myśleć

nie dociekać nie szukać w księgach
traktatach nie błędzić po ich bezdrożach
nie pytać tych którzy wiedzą wszystko
takie będzie (jest) z jakiego wyrośnie

Aksjomat

Trzeba być blisko jak najbliżej
żeby słyszeć jej opowieści
które płyną nieśpiesznym nurtem

rwanym tempem w leniwej strudze
nie jak pragniemy lecz zechcą
jej historie to bolesne śnienie

nieuniknionej rzeczywistości
przykrej dalekiej od wyobrażeń
można je odrzucać ignorować

albo pogodzić się i przyjąć
uznając aksjomat przemiany
ciała w ziemię imienia w kamień

Twarze

Na próżno dwoi się i troi pamięć
daremnie wysiła wyobraźnia
zżarły je przy świadkach dni jasne
z obojętnym wzruszeniem ramion

jakie miały oczy karnację brwi
uniesione w zachwycie wargi
chętne do pocałunków zmarszczki
w kącikach ust wygięte w zalotny łuk
strzelający uśmiechem do wszystkich

nie wiem widzę jedynie maski
bez skazy czas nie był okrutny
obchodził się z nimi jak należy
niósł je czule w wartkim nurcie
okrucieństwo było we mnie

Przesiewam cierpliwie mięsistą próżnię
jakieś kształty obłe płaskie wypukłe
chroboczą niezdarnie jak chrabąszcze
uwięzione w pudełku po zapalkach

Historia

Stare gazety zdjęcia listy
wiem co ukryła przyszłość
kto przeżyje a kto zginie
co zostanie a co zniknie
choć miało być na zawsze

jakie będą lata i zimy
kataklizmy rewolucje
jak rozpadnie się to
co uznali za wieczne
jak fałsz przysłoni prawdę
w którą wierzyli do końca
i w to co miało przyjść
lecz nie przyszło historia
o którą mogę się oprzeć
szczęśliwy rozumiejący
bałamuconych i siebie

Ujęcie

Żeby przenieść się do przeszłości
trzeba na zdjęciu poszukać drzwi
położyć pragnienie na klamce
wejść w poźółkłą szarość salonu
w stylu eklektycznym i patrzeć
życzliwie na wystrój podobny
do sceny teatru w miasteczku
na kresach krainie rozległych pól
łąk i szczerych serc wielu nacji
żyjących zgodnie z ewangelią

Cieszymy się zanim zapanuje tam
szał krwi i ognia zmieniając teatr
w rzeźnię w niej wszystko co historia
zna na pamięć (z opamiętaniem włącznie)
o czym nie pamiętali natomiast my
lubimy im to wytknąć oglądając
w próżnym zachwycie swoje ujęcie

Przed po

Jakby gryzły się psy lecz nie słychać
ujadań pisków warczenia wycia
albo bili się ludzie w głuchej ciszy
bez krzyków przekleństw złorzeczeń
nie widać krwi i nie boli np. mnie

Żeby była krew nie trzeba klów
pazurów pięści siekier noży
dość ziarnko żalu garść pretensji
żeby zaczęła pulsować i z żył
w plusk dla ucha w strugę dla oka
jak w uroczysku kiedy nie trwoży
a powinno choć przecież nie widać
podobnie ciał szczątków czegokolwiek
jakby je ktoś pozbierał i odszedł

Krew

Tyle krwi w słowie *krew*
ile jej w człowieku

żeby mogła płynąć
tam gdzie jest

by nią mazać winy
psuć ją toczyć

puszczać z żył brodzić
w niej plamić innych

pieczętować przelać
za coś kogoś w imię

czegoś mieszać bełtać
żłopać chleptać ssać

Zaszle

Sina skóra rwany oddech skurcze
drgawki wpadnięte policzki zmaganie
najukochańszych żywe uchwytnie
i obcych w filmie klatka po klatce
w wyobraźni pod powieką więzionych
widzeń w których nie ma pretensji
żału tylko zaszle poruszające
Juliusza Cezara w krześle kurulnym
Sokratesa Katona Barbary Zdunk
Świerczewskiego pod Baligrodem
wzniosłe wzgardzone irracjonalne

Zmierzyli się chwilą która była
i z tą co miała nadejść z końcem
którego nikt nie oczekiwał

Niobe

Hellada kolebka mitu
o córce króla Tantała
dumnej matce Niobitów
którą dosięgła mściwość Leto

Kto dzisiaj o nich pamięta
kogo zajmuje tragedia
z czasów ciemniejszych niż noc
nawet tam gdzie jej źródło
które przecież nie wyschło
pragnienie gaszą nieliczni
jeszcze mniej się orzeźwia

a jeśli z niego piją
to tylu ile palców
u rąk i nóg na piaskach
równinach wśród pagórków
dziecięcych oczu przy szybach
ciekawych za nimi świata
zgodnego z wyobrażeniem
więc co ich obchodzą córki
cudze żony obce matki
postacie egzotyczne
łatwo o nich nie pamiętać
i nie tak trudno zapomnieć

A zresztą to było tam
zaś tu pamięta się to
co pamięci wygodne

Wrzosa

Wrzesień pora wrzosów
siedzę wśród nich na zboczu
o nic nie pytam nie śmiem
żeby czegoś nie spłoszyć
co na to wrzosa kwitną

jestem dla nich przekwitły
jak one dla mnie kwitnące
nic nas z sobą nie łączy
z wyjątkiem właśnie tego

byłem nasionem
korzeniem pędem
które chciały urosnąć
jak najprędzej choć pora
nie była odpowiednia

kwiatem co chciał w owoc
owocem który dojrzał
i zapragnął znów kwitnąć
zdumiony że tylko raz
i nigdy więcej

Niemrawość

Błada od czubka głowy po czubki
palców wielkoduszna dla cudzych
uczuć (łez na policzku) nie śpieszy się

nie ulega namowom podszeptom
obietującym perspektywom
nie można jej skusić choć skusić

można każdego jestem przy niej
diabelnie spokojny wręcz bezwolny
nieczuły na jasność zagarniany

przez chciwą ciemność wiem że idzie
że przyjdzie że lubi pomarudzić
że nie ceni czasu za nic ma pory

roku nie obchodzi jej złota jesień
ani śnieżna zima obojętne jej
wojny powodzie gradobicia

pierwsze zauroczenie namiętne
słowa zakochanego cel i sens
napisanego dla niej wierszyka

Niedorzeczność

Gdy przyjdzie po mnie
wcześniej niż myślę
a ja pewny że jeszcze
i jeszcze że to przypadek
splot okoliczności
lub zwykła pomyłka
która zdarza się co dzień
więc po co pytać o coś
co jest samo w sobie
niedorzeczne że to
dziś teraz w tej chwili
powiem że nie mogę
może jutro pojutrze
w środę piątek sobotę
najlepiej po niedzieli

Jeśli uprze się jak osioł
poproszę o małą zwłokę
kilka dni dwa tygodnie
najwyżej miesiąc bo muszę
pójść tam i ówdzie zobaczyć
to i owo spotkać się
z tym i tamtym pogadać
o wszystkim i niczym
nadziwić się dziwnościom

załatwić niezłatwione

Jeżeli wysłucha mnie
i ulegnie obiecjam jej
a jeśli
to się nie cofnę
i niech robi co chce
jej wola lecz ja
na to się nie zgodzę

* * *

Gdzie ukrywasz się przede mną
że nie mogę ciebie spotkać

Ach natrętna niepojęta
nie ukrywam się przed tobą
nie unikam coraz częściej
gdzie twój oddech i dotknięcie
czemu tropisz mnie i nękaś
żeby spotkać musisz przyjść

Treść

* * *	5
Reguła	6
Bez ścian	7
Droga	8
Okruszek	9
Nie jesteś jeden	10
Będzie	11
Blisko jak najbliżej	12
Kredo	13
Trzeci	14
Pustka pełna luster	15
Odbite	16
Teraz	17
Niebo	18
Są	20
Uliczki	21
Souveniry	22
O czym śpiewa puchacz	23
Przypadek	24
Zwyczajnie	25
To	26
Znak	27
Pojedynczy	28
Jestem	29
Zlecenie	30
Pragnienie	31

Cienie	32
Jutro	33
Się	34
Zawsze	35
Po	36
Tylko	37
Śmy	38
Głowa	39
Wystarczy się potknąć	40
Znowu	41
* * *	42
Wtedy	43
Opowiadajmy	45
Póki kwitnie	46
Albo	47
Gdy	48
Rekwizyty	49
W	50
Sens	51
Przymioty	52
Z	53
Wola	54
Osobny	55
Na łące wśród traw	56
Tędy	57
Tam tu	58
Jeśli	59
Lampa fotel parasolka	60

Komu co	61
Lód	62
Być	63
Strumień	64
Kot skowronek kamyk	65
Orszak	66
Jak	67
Błysk w miejsce blasku zamiast ognia	68
Goląb na dachu	69
Łątka	70
Ławka	71
Oczy na stole	72
Wieża	73
Precjoza	74
Uległy	75
Może	76
Biel	77
Głaz	78
Możliwe	79
I nikt	80
Wszystko dla nikogo	81
Ręka	82
Imponderabilia	83
Polifonia	84
Pomnik	85
Piórko puszek nic	86
7.30	87
Równina	89

Do Janusza Szubera	90
Kropla	92
Aksjomat	93
Twarze	94
Historia	95
Ujęcie	96
Przed po	97
Krew	98
Zaszle	99
Niobe	100
Wrzosa	102
Niemrawość	103
Niedorzeczność	104
* * *	106